

KONIEC WĘGLA KAMIENNEGO W POLSCE NASTĄPI WCZEŚNIEJ NIŻ POŁOWA WIEKU? [KOMENTARZ]

Plany rządowe, a to one są najważniejsze w kwestii przyszłości górnictwa kamiennego w Polsce, zmieniały się już kilka razy, wraz z kolejnymi ekipami lub nawet zmianą frakcji w ramach jednego obozu.

Dwa kolejne czynniki kluczowe dla tej branży to polityka unijna oraz sytuacja na rynku, realia ekonomiczne. Oba w ostatnich latach okazały się dalece niełaskawe dla sektora. Bruksela z konsekwencją chce realizować Europejski Zielony Ład, czyli osiągnąć neutralność klimatyczną dla całego bloku państw do 2050 r.

Straty

Rachunek ekonomiczny dla kopalni węgla kamiennego również wygląda fatalnie – 2019 rok przyniósł ponad 1 miliard złotych (!) straty. Słusznie wówczas prorokowano, że będzie jeszcze gorzej. A dodatkowo nadeszła epidemia koronawirusa. W lutym br. MAP podał informacje, że łączna strata branży za 11 miesięcy 2020 r. wyniosła... 3,8 mld zł (!).

Rzecz jasna, ubiegły roku należał do wyjątkowych z powodu epidemii i niższego zapotrzebowania na energię, choć przecież wcale ona nie minęła. Niemniej jednak i bez nadzwyczajnych okoliczności węgiel kamienny przynosił ogromne straty.

I ten fakt staje kością w gardle wszystkim zwolennikom jak najdłuższego pozostania przy węglu. Swoją drogą, niedawny raport Energetyka 2020 pokazał, że w polskim społeczeństwie poparcie dla trwania przy węglu jest znikome – zaledwie 3% badanych wskazało, że powinniśmy „pozostać możliwie długo przy węglu, ponosząc coraz wyższe kary za emisję zanieczyszczeń, a przejście na energię odnawialną w najpóźniejszym możliwym terminie”.

Widzimy zatem pewną zmianę społeczną. Poparcie dla węgla było znacznie wyższe jeszcze kilka lat temu, choć regularnie spadało, teraz osiągnęło absolutne minimum, czym Polacy dali zielone światło dla transformacji energetycznej.

Już w 2015 roku raport WISE Europa wskazywał, że „problemem polskiego górnictwa jest bardzo niska produktywność wydobycia i związane z nią wysokie jednostkowe koszty pracy, głównie pokrywające płace pracowników dołowych. Średnia produktywność wydobycia w Polsce – rzędu 700 t węgla na pracownika rocznie – jest porównywalna jedynie ze starymi, od dawna dotowanymi i przeznaczonymi do likwidacji przed rokiem 2020 kopalniami Europy Zachodniej”. Zapewne te same tezy można by powtórzyć w roku 2021.

Mimo, że w 2017 i 2018 roku branża zanotowała zyski, spowodowane m.in. wzrostem cen węgla, to regularnie rosły również koszty wydobycia, w 2019 roku osiągając rekordowe 345, 98 zł/t.

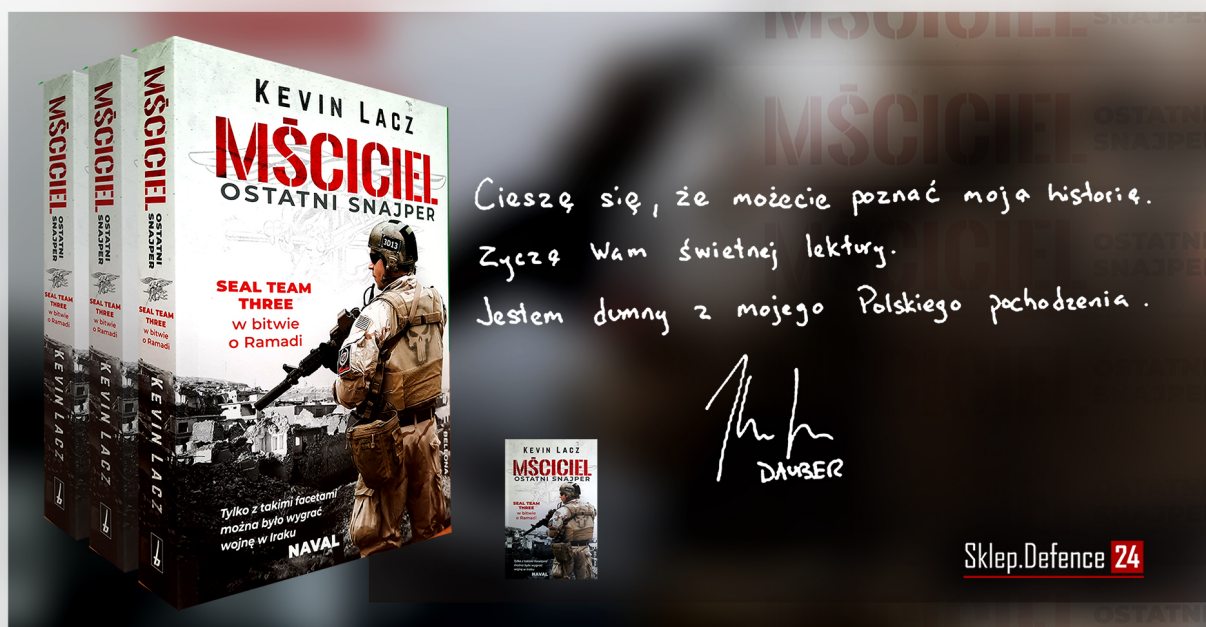
Entuzjaści węgla musieli przyjąć kolejny cios na początku lutego, gdy Polski Instytut Ekonomiczny wyliczył, że pozostanie przy węglu kosztowałoby Polskę o 174 miliardy złotych więcej niż transformacja energetyczna. Jest ona droga – tego nikt nie ukrywa. Jednak nie tylko może dać nam korzyści środowiskowe w postaci redukcji emitowania gazów cieplarnianych przez sektor energetyczny, ale dodatkowo najpewniej będzie tańsza niż trwanie przy energetyce węglowej.

Jaki kształt polskiej energetyki widzi rząd w przyjętej niedawno Polityce Energetycznej Polski do 2040 roku? Odnawialne źródła energii mają stanowić 23% miks energetyczny w 2030 r. Wynika z tego prosty fakt – lata 20. XXI wieku to wciąż epoka węgla w Polsce. Choć wolumen dostaw gazu przypuszczalnie może wzrosnąć w związku z rozwojem infrastruktury tj. rozbudowa terminala LNG w Świnoujściu czy budowa terminala FSRU w Gdańsku, to jednak w tej dekadzie będziemy musieli wypełnić lukę po zakończeniu kontraktu jamalskiego. Ma ją zapełnić gazociąg Baltic Pipe, którego przepustowość jednak ledwo wystarczy do zastąpienia dostaw rosyjskich. A pamiętajmy, że wedle wielu prognoz, zużycie gazu w Polsce będzie rosnąć.

Można założyć, że procentowy udział gazu w miksie nie będzie odbiegał wiele od obecnego poziomu, nawet biorąc pod uwagę budowę nowych bloków gazowych w elektrowniach czy też przekształcenia z węglowych.

Konia z rzędem temu, który oszacuje dokładny udział węgla w polskiej energetyce A.D. 2030, ale, biorąc pod uwagę rządowe plany, można bezpiecznie oszacować, że wciąż będzie on zapewniał Polsce więcej niż połowę energii elektrycznej.

Choć na początku kolejnej dekady, znów – jeśli rządowe plany wejdą w życie, powinno dojść już do znaczącego spadku udziału węgla w związku z uruchomieniem w 2033 roku pierwszej polskiej elektrowni atomowej. „Węglowe lata 20.” będą się przyglądać placowi jej budowy i czekać na „atomowe lata 30.”. Przynajmniej takie są plany.



KEVIN LACZ
MŚCICIEL
OSTATNI SNAJPER
SEAL TEAM THREE
w bitwie o Ramadi

Tylko z takimi facetami
można było wygrać
wojnę w Iraku
NAVAL

KEVIN LACZ
MŚCICIEL
OSTATNI SNAJPER
SEAL TEAM THREE
w bitwie o Ramadi

KEVIN LACZ
MŚCICIEL
OSTATNI SNAJPER
SEAL TEAM THREE
w bitwie o Ramadi

Cieszę się, że możecie poznać moją historię.
Życzę Wam świetnej lektury.
Jestem dumny z mojego Polskiego pochodzenia.

Kevin DAUSER

Sklep.Defence 24

Reklama

Do kiedy? Ile?

Prognozy i plany dla sektora węgla kamiennego mają długą historię. Rachuba komunistycznego jeszcze rządu z 1984 r. zakładała, że w 2000 r., na progu nowego tysiąclecia, Polska będzie wydobywać 195 mln ton węgla. Po prawie dwóch dekadach okazało się, że planiści prognozowali liczbę niemal dwukrotnie większą od realnej. W 2000 bowiem wydobyto „zaledwie” 102 tony.

Następne przewidywania miały już miejsce w latach przełomu, u progu transformacji, w 1990 r. specjaliści z Ministerstwa Przemysłu założyli, że w 2010 r. wydobyte sięgnie 162 mln ton, co miało być wzrostem z 147 mln z 1990 r. I znowu los chciał, że ministerialne gabinety nie trafiły ponownie myląc się o 100%, gdyż w 2010 roku osiągnięto wydobyte na poziomie 76 mln ton.

Kolejne prognozy pochodzą z 2000 roku, czyli z okresu rządów AWS – Ministerstwo Gospodarki założyło wówczas, że w 2020 roku będziemy wydobywać 84 mln ton węgla. Te analizy zostały poprawione w 2004 roku przez urzędników rządu SLD, już w realiach naszego uczestnictwa w Unii Europejskiej, Ministerstwo Gospodarki i Pracy widziało wydobyte w 2020 roku na poziomie 89 mln ton.

Obie prognozy się rozbiegły się z tym co nadeszło, choć już w mniejszym stopniu niż poprzednie, ponieważ wydobyte wyniosło 54,4 mln ton.

Jeszcze w 2018 roku już rząd Mateusza Morawickiego wydał prognozę, która zakładała, że „w scenariuszu niskim” wydobyte sięgnie 56,5 mln ton, a w scenariuszu „wysokim” 86,1 mln ton w 2030 r.

Projekt PEP 2040 z 2019 r., jeszcze autorstwa nieboszczyka Ministerstwa Energii, poprawił te prognozy obstawiając 60 mln ton na 2030 rok i 40 mln ton na 2040.

To ostatnia rządowa prognoza zapowiadająca wzrost. Jak zauważyli dziennikarze „Wysokiego Napięcia” - „prosta ekstrapolacja trendu spadkowego z ostatnich 30 lat sugeruje, że jeżeli nic nadzwyczajnego się nie wydarzy, ostatnią tonę węgla kamiennego wydobędziemy w Polsce w 2040 roku. Przyjęcie jeszcze dłuższego – 40-letniego trendu z lat 1979-2019 – oznaczałoby likwidację tej branży w Polsce o kilka lat wcześniej”.

Prognozy różnych rządów opierały się o analizy ekspertów, jednak nie mogły być pozbawione ładunku politycznego. Każdy kolejny rząd próbował uspokoić branżę, zapewniając, że węgiel w Polsce będzie wydobywany jeszcze przez wiele dekad.

Tak naprawdę dopiero w roku 2020 po raz pierwszy kluczowi politycy zaczęli otwarcie mówić, że epoka węgla w Polsce dobiegnie końca za kilkadziesiąt lat. Najpierw o roku 2060 napomknął w wywiadzie wicepremier Jacek Sasin, a na jesień desygnowany do zawarcia porozumienia z górnikami wiceminister aktywów państwowych Artur Soboń ogłosił, że ostatnia kopalnia węgla kamiennego na zostanie zamknięta w 2049 r.

Przypomnijmy, że jeszcze w 2018 roku podczas COP24 w Katowicach z ust polityków padały słowa o „węglu na 200 lat” oraz „dziwnym” pomysłem rezygnacji z niego.

Spojrzenie matematyczno-statystyczne zaserwowane wyżej zakłada jeszcze szybszy scenariusz. Modele matematyczne również nie są nieomyślne, zwłaszcza tam gdzie decydują ludzie, jednak linia trendu spadkowego utrzymuje się od dekad, co umacnia prawdopodobieństwo scenariusza ekstrapolacji trendu. Linia ekstrapolacji wskazuje, że w roku 2030 wydobędziemy ok. 25 mln ton. I choć do przewidzenia tego, co wydarzy się w ciągu 9 lat potrzeba będzie jasnowidza, to wydaje się, że metodom matematycznym można bardziej ufać niż prognozom rządowym.

Odwrotu od rezygnacji z węgla kamiennego nie ma. Wyznaczono konkretne daty, lada moment

będziemy mieli porozumienie rządu z górnikami. Trzy kolejne dekady wydają się i tak perspektywą bezpiecznie wydłużoną. Nawet przy radykalnej zmianie zdania władzy w Polsce wciąż mamy zobowiązania unijne od których, jak się wydaje, nie ma ucieczki.